

Gazeta Częstochowska nr.50 z dnia 2004-12-16

23 lata temu

O północy z 12 na 13 grudnia 1981 r. internowano częstochowskich działaczy opozycyjnych. Wśród zatrzymanych znaleźli się członkowie Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Oto relacja Iwony Pasternak, działaczki NZS.

Nigdy nie należałam do "Solidarności". W roku 1980 brałam udział w zakładaniu Niezależnego Zrzeszenia Studentów w częstochowskiej WSP. Moja działalność w tej organizacji nie trwała długo - po kilku miesiącach wycofałam się. Jednak SB zapamiętała mnie dobrze. Gdy wprowadzono stan wojenny, natychmiast zostałam internowana. Stało się to dokładnie o północy z 12 na 13 grudnia 1981 r. Prosto z kąpieli, ledwo zdążyłam się ubrać, zostałam przewieziona na komendę. Dość długo trwało zanim wprowadzono mnie do celi. Przez jakiś czas pilnowali mnie milicjanci, sprawiający wrażenie raczej przygnębionych tym, w czym biorą udział, jakiś czas młody cywil, który straszył mnie nożem, uznając to pewnie za pyszny żart. W końcu znalazłam się w celi, długo jeszcze słyszałam głosy i kroki dobiegające z korytarza. Całą noc trwało zwożenie ludzi.

Około południa kobiety przewieziono do więzienia w Lublińcu. Tam, dopiero po jakimś czasie, doręczono nam decyzje o internowaniu. Śmieszne wydawało mi się uzasadnienie tej decyzji, "że pozostawienie mnie na wolności zagraża bezpieczeństwu państwa". Były ze mną i inne "zagrożające państwu osoby" - matki małych dzieci, starsze, schorowane panie, a nawet młoda dziewczyna w ciąży. Z terenu Częstochowy internowano niewiele kobiet, większość z nich pamiętam doskonale. Teresa Ujazdowska, Anna Reterska (obecnie Rakocz). Agata Grzybowska, Urszula Kubik, Halina Soddrowska (obecnie Michalak), Jadwiga Błaszczuk, były z nami także kobiety ze Śląska, m. in. późniejsza posłanka Elżbieta Seferowicz. Później przewieziono nas do Darłówka, tam spotkałyśmy się z kobietami z całej Polski. Były wśród nich m. in. Halina Mikołajska, Anna Kowalska, Grażyna Korad, Joanna Gwiazda, Krystyna Sienkiewicz i wiele innych, mniej znanych, choć nie mniej wartościowych osób. Z Darłówka zostałam zwolniona 29 kwietnia 1982 roku. Internowanie wywarło na mnie skutek odwrotny do zamierzonego - po wyjściu czułam się znacznie silniej niż przedtem zaangażowana emocjonalnie w walkę z tym systemem, który widział wroga w każdym, kto nie był skłonny do całkowitego podporządkowania się mu.

Zacząły się kłopoty ze znalezieniem pracy, wezwania na komendę, rewizje zatrzymania na "48". Zdarzyło się także być zatrzymaną w Gdańsku wraz z Anią Walentynowicz. Umieszczono nas w areszcie, aby uniemożliwić nam udział w zapowiadanej manifestacji. Wieczorem poczęto do aresztu dowozić ludzi z tejże demonstracji. Długo w noc musiałyśmy wysłuchiwać krzyków i jęków ludzi bitych przez ZOMO. Byłyśmy całkiem bezradne, mogłyśmy tylko krzykiem protestować przeciw temu, co się działo. Któryś z ZOMO-wców wpuścił nam do celi przez okno gaz łzawiący. Ta noc była dla mnie najbardziej wstrząsającym przeżyciem z tego okresu.

31 grudnia 1983 roku zostałam ponownie aresztowana. Stało się to w mieszkaniu, gdzie wraz ze Zbigniewem Muchowiczem powielaliśmy biuletyny solidarnościowe. W aresztowaniu nas uczestniczył nawet przedstawiciel prasy - red. Janusz Płowecki, który zjawił się z funkcjonariuszami SB. I znowu trafiłam do Trójkąta Bermudzkiego. Zacząły się przesłuchania. Tym razem siedziałam razem z "kryminalnymi". W większości były to konfidentki, które na wszelkie sposoby usiłowały wyciągnąć ode mnie jakieś informacje. Po kilku tygodniach przewieziono mnie do Katowic, na Mikołowską - tam też były przesłuchania, też konfidentki w celach, tyle, że warunki bytowe były nieco lepsze niż w areszcie przy komendzie. Przesłuchania trwały do końca czerwca. Dość perfidna była groźba jednego z przesłuchujących mnie, że jeśli nadal będę odmawiała składania zeznań, to skompromituje mnie w oczach moich znajomych, stwarzając fałszywe pozory mojej rzekomej współpracy z SB. Jak widać, esbecy doskonale zdawali sobie sprawę z tego, jak hańbiąca jest ich działalność. Na te groźby odpowiedziałam, składając zażalenie do prokuratury. Bronił mnie Kazimierz Ujazdowski, znana postać, późniejszy poseł na Sejm. Przewidywał ogłoszenie amnestii 22 lipca, dlatego, tak kierował sprawami, aby sąd nie wydał wyroku przed tym terminem. Nie byłam więc "karana". Ostatnie tygodnie aresztu spędziłam w więzieniu w Lublińcu. Zgodnie z przewidywaniami mecenasa Ujazdowskiego zostałam zwolniona na podstawie amnestii w dniu 28 lipca 1984 roku.

DiM